



Emocjonalna przyjemność - arcydzieło na Sacrum Profanum

2018-09-17

Ten projekt to smutna historia, choć z happy endem. Na koncert, którego tematem był pieniądz w sztuce, zabrakło funduszy na innym festiwalu, nie udało się też zebrać nawet połowy potrzebnej sumy metodą crowdfundingu. Festiwal Sacrum Profanum postanowił go jednak doprowadzić do końca. Był to pieczołowicie zakomponowany spektakl - całkiem świadomie używam tego słowa, bo „koncert” kojarzy nam się ciągle z czymś dużo mniej złożonym - relacjonuje Adam Suprynowicz, dziennikarz Polskiego Radia.

Sacrum Profanum 2018 - dzień szósty

Początek koncertu Spółdzielni Muzycznej zaskoczył niejednego. Wykonawcy stali pod ścianą ze spuszczonej głowami, gdy odtwarzano wiązaną popularnych melodii w ich wykonaniu. Widzieliśmy ich na ekranie i słyszeliśmy: „El Condor Pasa”, „Polkę Dziadek” oraz inne hity. To kompozycja Piotra Peszaty „try to watch this without crying”, która skutecznie zagrała z poprzedzającymi refleksję emocjami. Muzycy powinni przecież zajmować się wysoką sztuką i nie myśleć o wynagrodzeniu. Lubimy ich zawstydzać, kiedy „chałturzą”. Czujemy się wręcz w obowiązku.

Ten projekt to smutna historia, choć z happy endem. Na koncert, którego tematem był pieniądz w sztuce, zabrakło funduszy na innym festiwalu, nie udało się też zebrać nawet połowy potrzebnej sumy metodą crowdfundingu. Festiwal Sacrum Profanum postanowił go jednak doprowadzić do końca. Był to pieczołowicie zakomponowany spektakl - całkiem świadomie używam tego słowa, bo „koncert” kojarzy nam się ciągle z czymś dużo mniej złożonym. Utwory (wszystkie niezłe) łączył czytelny wspólny wątek, całość przerywano blokami reklamowymi, co tworzyło klarowne pole odniesienia. Szczególną spójnością zwrócił moją uwagę utwór Marty Śniady „Probably the most beautiful music in the world” - mocny, rytmiczny, przyjemnie wyważony między stylistyką kompozytorskiej awangardy a dyskretnymi aluzjami do popularnej elektroniki. Na ekranie pojawiały się, prezentowane w erotycznej otoczce (seks wszystko sprzeda), autentyczne hasła reklamowe, które z czasem zaczynały naturalnie ewoluować w język marketingu sztuki. „Prawdopodobnie najlepsza atonalna muzyka zaprojektowana dla emocjonalnej przyjemności - bo zasługujesz na arcydzieło” - to tylko próbka tekstu tej precyzyjnej, krytycznej kompozycji. Wielki plus dla Spółdzielni Muzycznej za wykonanie całości - nie po raz pierwszy zresztą.

Zapowiadanej opery Aleksandra Nowaka do libretta Olgi Tokarczuk wyczekiwaliśmy od dawna. Śledzę i cenię twórczość tego kompozytora, nie zaskoczył mnie więc tradycyjną wokalnnością, w którą coraz mniej wierzę, ale w jego muzyce potrafi jakoś magicznie ożyć. Jest w tej partyturze wiele momentów zachwycających, jak dialog Inanny z siostrą czy kwartet w scenie „Nishubur w niebiosach”. Wrażenie robi też chwilami eklektyczna, zmienna estetyka orkiestry. Nowak potrafi połączyć bogatą sonorystykę z melodią w efektowny, czytelny przekaz. Mocno zaniepokoił mnie jednak musicalowy melodramatyzm niektórych scen (kulminujący w zakończeniu). Za łatwe to razem ze słowem pisarki, pięknym i bogatym w sens. Za ładne. W takich chwilach przestaję wierzyć muzyce.

Poziom wykonawczego przygotowania utworu był najwyższy, niestosownie wyróżniać tutaj kogokolwiek. Zabrakło pracy nad wymową angielską, to duży minus tej produkcji. Resztę zmilczę - we wszystkich językach, które znam.



Adam Suprynowicz (Polskie Radio)

Słów kilka od Jana Topolskiego, krytyka Glissando, z wczorajszych koncertów:

Współczesna sztuka coraz mocniej dąży do immersji i zanurzenia w niepowtarzalnym, żywym i angażującym doświadczeniu. Można przy tym wspomagać się technologiami i elektroniką (VR, AR i inne modne skróty), ale wciąż najbardziej działają proste środki. Takimi operowali zarówno Wacław Zimpel z reżyserką Alicją Morawską-Rubczak w swoim spektaklu *Blisko dla dzieci*, jak i Rolf Wallin (kompozytor) oraz Heine Avdal i Yukiko Shinozaki (choreografia) - autorzy *The Otheroom*. W tym pierwszym dwoje tancerzy zapraszało małych słuchaczy do kręgu wokół tajemniczego jaja, roztaczając opowieść o miłości i odpowiedzialności. Z matrioszkowej konstrukcji na końcu wyłoniła się żywa roślina, a każdy słuchacz otrzymał ziarna do samodzielnego zasadzenia. Na klarnecie na żywo i z pętli towarzyszył temu Zimpel (korzystając także z utworów znanych z albumu *Lines*), niekiedy medytacyjnie, niekiedy tanecznie. Z kolei w drugim przedsięwzięciu wystąpił niezwykle Double Bell Quartett złożony z członków już zdomowionej na festiwalu *Musikfabrik* (sobotni koncert *Antagonizmy*). Posługują się oni instrumentami dętymi o podwójnych czarach, które oferują bardzo szerokie możliwości barwowe i dynamiczne. I już to byłoby wciągające przy muzyce Wallina, pełnej brzmień klaksonowych i alikwotowych, ale prawdziwe przeżycie zafundowali nam choreografowie *The Otheroom*. Muzyków umieścili na podiach poruszanych przez asystentów, zaś publiczność dzielili i łączyli krążącą czarną kurtyną, unoszoną przez balony. Nieprzewidywalne trajektorie ruchów zarówno tych kubików, jak i kotary, sprawiały, że wciąż trzeba się było przemieszczać, a połączenie ryzyka, przygody i zabawy w równym stopniu działało na dzieci, jak i dorosłych. Było w tym sporo humoru i cyrku, a końcowa parada wyprowadziła wszystkich na słoneczną ulicę.